

# Źródło inspiracji

Historia Muzeum Sztuki w Łodzi zaczynała się dwa razy - od darów. Pierwszym, inicjującym działalność placówki był dar Kazimierza Bartoszewicza (który oddał miastu rodzinne zbiory), drugim, który zdefiniował instytucję taką, jaką znamy dziś - przekazanie Międzynarodowej Kolekcji Sztuki Nowoczesnej grupy „a.r.". W kolejnych dziesięcioleciach muzealne zbiory powiększały się o następne prezenty, w tym o „Polentransport” Josepha Beuysa. Ostatnio do Łodzi przyjechały tiry wypełnione sztuką i dokumentacją z archiwum Richarda Demarco, a od 2024 r. trwała akcja pozyskiwania dzieł od zaprzyjaźnionych z muzeum współczesnych twórców z całego świata.

Efekty tej akcji można poznać na dużej, mieszczącej się w dwóch siedzibach Muzeum Sztuki wystawie „Dary przyjaźni”, a jej elementem jest również przestrzeń ze skromnym z konieczności wyborem obiektów z potężnego archiwum Demarco. W sumie zaprezentowano niemal 150 dzieł 80 artystek i artystów z kilkudziesięciu krajów (kilka spośród ofiarowanych ostatnio prac można też oglądać na wystawie stałej w ms2). Jak mówi Daniel Muzyczuk, dyrektor Muzeum Sztuki i inicjator akcji, przekazane prace korespondują z muzeum, z jego istotą, historią, zbiorami, w związku z czym muzeum może się w nich przejrzeć. Co zobaczy?

Najpierw swoje fundamenty, czyli dziedzictwo - powidoki po Władysławie Strzemińskim i Katarzynie Kobro. Wilhelm Sasnal w czarno-białym filmie „Koreks” (2015) z udziałem jego ojca i syna bezpośrednio odnosi się do obrazów solarystycznych Strzemińskiego, przy czym powidoki rozumiane są tu metaforycznie: syn jest powidokiem ojca, który jest powidokiem swojego ojca - choćby tego nie chcieli. W filmie pojawia się też problematyka widzenia i jego braku. Kamil Kuskowski stworzył z kolei niewielkie rzeźbiarskie formy nawiązujące zarazem do alfabetu Strzemińskiego i do obiektów Kobro, umieszczając je na smukłych, białych piedestałach („Pomiędzy”, 2018). Ustawione w szeregu, tworzą rodzaj napisu, którego jednak nie sposób odczytać. Przewrotność pojawia się na wystawie także w innych pracach różnych artystów - nie wszyscy traktują dziedzictwo ze śmiertelną powagą.

Potem ukaże się przyziemie - administracyjno-organizacyjna praca: choćby w postaci starej maszyny do pisania, sfotografowanej w 2004 r. przez R.H. Quaytman na biurku kustosz Muzeum Sztuki Marii Morzuch, czy kolorowych, „konstruktywistycznych” mebli Liama Gillicka („System A”, 2011). A następnie wyrosną kolejne piętra, czyli praca merytoryczna: kuratora z zaczerwienionym okiem, którego twarz staje się białym kwadratem na białym tle, schowanym za prętami ramek jak za więziennymi kratami („Liam Gillick” „Kurator B+”, 2023), albo osób oprowadzających widzów po wystawie i opowiadających im w różny sposób o ujętych w białe passe-partout i czerwone ramki czarnych prostokątach (performans Andrei Fraser „W czym mogę pomóc?”, 1991).

W lustrzanym odbiciu zarysują się problemy, jakie muzeum powinno dostrzegać w szerszej panoramie. W filmie „Obsada” wendelien van oldenborgh z 2021 r. poznajemy na przykład perspektywę kobiet próbujących odnaleźć się w patriarchalnej kulturze - dać sobie prawo do wypowiedzenia się, do zaistnienia, do tworzenia. Potwierdzi się sens awangardowych projektów przestrzeni muzealnych sprzed kilkudziesięciu lat. Abstrakcyjne prace umieszczone teraz w zrekonstruowanym parę lat temu w ms1 hanowerskim Gabinetie Abstrakcji El Lissitzky’ego i w zaprojektowanej dla Muzeum Sztuki przez Władysława Strzemińskiego Sali Neoplastycznej sprawiają wrażenie, jakby powstały specjalnie do tych pomieszczeń. To taki „Projekt z opóźnionym terminem realizacji” - jak nazwał swoją propozycję Nikita Kadan. Ale jak się okazuje - wciąż na czasie. Te tradycje nadal pozostają źródłem inspiracji.

Jedną z zaskakujących właściwości ośrodka takiego jak muzeum czy galeria jest automatyczne przenoszenie w inny wymiar, niemal czarodziejskie dokonywanie przemiany tego, co zwyczajnie i codzienne, w materię sztuki. Odbicie przypomni o tym sensie istnienia łódzkiego muzeum choćby dzięki sfotografowanym performansom Jiříego Kovandy – do jednego z nich nawiązują przyklejone do muzealnej ściany, wijące się nitki makaronu, które wyglądają w tych okolicznościach jak tajemnicze pismo...

Wystawowe zwierciadło pokaże również inne, liczne rozgałęzienia korytarzy i boczne zakamarki. I niezależnie od kąta spojrzenia Muzeum Sztuki powinno być zadowolone z własnego obrazu. Artyści z różnych kręgów kulturowych widzą bowiem tę placówkę jako miejsce godne szacunku i takiż szacunek dla sztuki i artystów pielęgnujące, z interesującą historią i tradycjami, do których wciąż warto się odwoływać.

Najciekawsze, że na wystawie zobrazowano nawet możliwą przyszłość Muzeum Sztuki. Diana Lelonek w filmie „Formy przetrwania” z 2020 r. przewiduje rzeczywistość po ogólnoświatowej klęsce, snując opowieść o tym, jak w nowych realiach po upadku cywilizacji radzą sobie pracownicy muzeum właśnie. Przyroda znów zawładnęła Ziemią, a człowiek jest tylko jedną z form życia – muzealnicy próbują więc się dostosować. Jedna z pań, bardzo wytrwała, tak wkomponowała się w naturę, że zadomowiły się na niej porosty. Koledzy jej kibicują...

Poza wskazaniem muzealnych ról, mocy i powinności, wystawa „Dary przyjaźni” podkreśla także nie taki znów oczywisty fakt, że placówka pokroju Muzeum Sztuki nie jest jedynie magazynem do przechowywania dzieł i galerią do ich prezentowania, nie tylko przestrzenią badań i analiz, ale i miejscem budowania relacji ze środowiskiem artystycznym – osobistych, międzyludzkich znajomości i przyjaźni. Gesty takie jak dar mają specjalne znaczenie. Wyrażają uznanie, zaufanie i wiarę w instytucję. A dla instytucji – podtrzymują wiarę w siebie samą.

## **Aleksandra Talaga-Nowacka**

**„Dary przyjaźni” - wystawa w Muzeum Sztuki w Łodzi: ms1 i ms2. Kuratorka - Barbara Piwowarska.**

Tekst ukazał się w "Kalejdoskopie" 07-08/26.